

Hossa na zdjęcia

Prywatny kolekcjoner kupił w lutym na nowojorskiej aukcji Sotheby's fotografię Edwarda Steichena „Staw – blask księżycy” za blisko 3 mln dol. Na amerykańskim rynku fotografii panuje hossa

KINGA KENIG

Fotografowanie jest dziś tak proste i popularne jak wysyłanie SMS-ów. Wbudowane w telefony aparaty cyfrowe zapisują tysiące obrazów codzienności. Otacza nas fotografia prasowa i reklamowa na billboardach, w gazetach, na opakowaniach produktów.

Obok tego fotograficznego zgiełku istnieje mniej zauważalny, lecz coraz bardziej doceniany świat fotografii artystycznej. Ma on własny rynek i własne instytucje. Światowe muzea i galerie gromadzą unikatowe zbiory klasyków fotografii i prace fotografów współczesnych.

Rekordowe mokrada

Pochodzący z 1904 r. „Staw” jest piękną, technicznie doskonałą fotografią, a jej autor Edward Steichen to jeden z klasyków nurtu zwanego piktorializmem. Prace piktorialistów często przypominają obrazy na płótnie czy szkice węglem. Steichen do wywołania zdjęcia użył gumy arabskiej. W rezultacie czarna-biała platynowa odbitka zyskała zielonkawo-niebieski odcień.

Wszystkie trzy zachowane odbitki, różne pod względem tonacji, kolorystyki i subtelnych detali, były w zbiorach muzeów. The Metropolitan Museum of Art, które miało dwie, postanowiło jedną z nich sprzedać. Dom aukcyjny Sotheby's szacował wartość mrocznej i tajemniczej fotografii mokradła w Mamaroneck w stanie Nowy Jork na 1 mln dol. Na nowojorskiej aukcji uzyskała zawrotną cenę 2 928 000 dol.

Poprzedni rekord (1 248 000 dol. w listopadzie 2005 r. za fotografię Richarda Prince'a przedstawiającą pędzącego na koniu kowboja - to reklama papierosów Marlboro z lat 80.) pobily na tej samej nowojorskiej aukcji również dwa portrety amerykańskiej malarki Georgii O'Keefe. „Akt” i „Dłonie”, oba z 1919 r., autorstwa jej męża Alfreda Stieglitza sprzedano za 1 360 000 i 1 470 000 dolarów. To pośmiertny triumf Stieglitza nazywanego ojcem współczesnej fotografii - nikt tak zaciecie jak on nie walczył bowiem o uznanie fotografii za sztukę.

Z drugiej strony suma, za jaką kupiono fotografię Steichena, mogłaby dziś Stieglitza przypisać o zawał serca. W swojej nowojorskiej galerii sprzedal on w 1906 r. odbitkę „Stawu” za 75 dol. W czasach, gdy fotograficzny rynek praktycznie nie istniał, była to cena i tak wysoka, świadcząca o dużej wartości, jaką przypisywali jej właściciele.

Drogie, bo unikalne

W Ameryce już w połowie lat 70. galernicy i dilerzy skupowali prywatne kolekcje fotograficzne, sprzedając później pojedyncze fotografie z ogromnym zyskiem. W latach 1975-91 ceny fotografii wzrosły aż o 680 proc. Przełomowy był rok 1999 r., kiedy na aukcji Sotheby's w Londynie zlicytowano za przeszło 12 mln dol. ogromną kolekcję fotografii XIX w. należącą do francuskiego księgarza André Jammes'a.

W inwestowaniu w fotografię kluczową jest unikalność - ocenia Artmarketinsight.com. Oplaca się kupowanie fotografii vintage, czyli odbitek, które powstały w okresie



Pochodzący z 1904 r. „Staw” jest piękną, technicznie doskonałą fotografią, a jej autor Edward Steichen to jeden z klasyków nurtu zwanego piktorializmem



Za „Obiekt nietrwaly” z 1989 r. Zygmunta Rytki zapłacono 6 tys. zł - to rekord pierwszej aukcji fotografii Domu Aukcyjnego „Rempex” (2003)

zbliżonym do powstania negatywu. W XIX i na początku XX w. nie wykonywano wielu odbitek. Dziś tych najlepszych i dobrze zachowanych jest naprawdę niewiele. W pierwszym półroczu 2002 r. ceny unikalnej XIX-wiecznej fotografii wzrosły o 64 proc.

Dobra passa starej fotografii pociąga za sobą zainteresowanie fotografią współczesną. Rosną ceny prac znanych żyjących fotografów i współczesnych klasyków - mówi „Gazecie” James Crump, krytyk fotografii miesięcznika „Art in America”. Ceny prac Diany Arbus, najgłośniejszej przedstawicielki XX-wiecznej fotografii dokumentalnej, w ostatnich latach wzrosły o kilkaset procent. Zachowane w zaledwie siedmiu (zrobionych przez samą Arbus) odbitkach zdjęcie „Chłopiec z zabawkowym granatem w Central Parku” (1962) sprzedano na zeszłorocznej aukcji Christie's za 408 tys. dol.

Świetnie sprzedają się wielkoformatowe pejzaże metropolii modnego w Ameryce Niemca Andreea Gursky'ego. Jedna z jego prac (Untitled V) z 1996 r. poszła na aukcji w 2002 r. za 560 tys. dol. Powodzenie mają także fotografie vintage XX-wiecznych klasyków: Walkera Evansa, Man Raya, Weegee czy niedawno zmarłych: Helmuta Newtona, Richarda Avedona czy Henri-Cartier Bressona. Ta hossa panuje jednak tylko w Ameryce, gdzie rynek fotografii tworzą doświadczeni prywatni kolekcjonerzy sztuki, inwestorzy korporacyjni i instytucje państwowe. W Europie fotografia wciąż pozostaje w cieniu malarstwa.

Polski rynek w powijkach

W Polsce kolekcjonerzy interesują się fotografią dopiero od paru lat. - Wciąż trudniej jest sprzedać dobrą fotografię młodego artysty niż dobry obraz młodego artysty - mówi Jan Michalski, właściciel krakowskiej galerii Zderzak, która obok malarstwa i rzeźby wystawia i sprzedaje zdjęcia. - Ceny fotografii często budzą zdziwienie, bo brakuje skali wartości. Żeby inwestować w fotografię, trzeba zaufać galerii i wykaazać się odwagą.

Choć polskie domy aukcyjne otworzyły się na fotografię, nadal przywiązują zbyt małą wagę do opisu przedmiotu sprzedaży. Liczba istniejących kopii, data powstania odbitki oraz sposób jej wykonania są często traktowane jako techniczne niuanse, co wprowadza chaos na rynku i pozbawia kolekcjonera poczucia pewności co do wartości wystawionego na sprzedaż zdjęcia.

O sceptycyzmie kupujących świadczą wyniki ostatniej fotograficznej aukcji Desy Unicum: na 52 wystawione tam fotografie sprzedano jedynie 7. „Na razie polscy fotografowie częściej mogą się chwalić tym, za ile zdjęcia nie sprzedali, niż tym, za ile je sprzedali” - komentuje internetowy portal Fototapeta. Trudno, by było inaczej, skoro w wartość fotografii wątpią nawet niektórzy specjaliści. W wywiadzie dla „Dużego Formatu” właściciel „Galerii Marek” z warszawskiego centrum handlowego Panorama krytykuje zjawisko szaleńczo rosnących cen na rynkach zachodnich: - Nawet wyrafinowana fotografia artystyczna jest łatwiejsza w odbiorze niż sensowne malarstwo. Ludzie myślą, że zbierając fotografie, nie idą na intelektualną łatwiznę, ale idą, idą - twierdzi Marek Mielniczuk. ●